

Dzień 11/33: Piątek, 17.05.2019.

RANO:

Myśl na dzisiaj: Panie mój, niech będą ode mnie daleko: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota.

Anioł Pański...



Modlitwa rekolekcyjna: Maryjo, Matko najczystsza! Pomóż mi uwielbiać Chrystusa. Panno można – módl się za mną. Amen.

W CZASIE DOGODNYM:

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój...

Modlitwa do Ducha Świętego(*ta, lub inna*):

Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę.

O to dziś błagam Cię.

Przyjdź w swojej mocy i sile,

Radością napelnij mnie.

Przyjdź jako Mądrość do dzieci.

Przyjdź jak ślepemu wzrok.

Przyjdź jako moc w mej słabości,

Weź wszystko, co moje jest.

Przyjdź jako źródło pustyni,

mocą swą do naszych dusz.

O niech Twa moc uzdrowienia

dotknie, uleczy mnie już. Amen.

Słowo Boże

Mt 5,1 – 12:

„Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

«Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Ciescie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.”

*(Uwaga interpretacyjna do Ośmiu Błogosławieństw: Błogosławieństwa są tak skonstruowane, że w każdym z nich jest podany warunek uzyskania błogosławieństwa [uszcześliwienia] – np. ubóstwo w duchu, miłosierdzie, czystość serca itp. – oraz mowa jest o nagrodzie, która jest efektem spełnienia owego warunku. **W każdym Błogosławieństwie ową nagrodą jest zawsze zbawienie [królestwo niebieskie], opisywane przez Chrystusa jako pocieszenie, posiadanie na własność ziemi, nasycenie, dostąpienie miłosierdzia, oglądanie Boga, ucieszenie się godnością synów Bożych.**)*

Jk3,13 – 4,4:

„Kto spośród was jest mądry i rozsądny? Niech wykaże się w swoim nienagannym postępowaniu uczynkami dokonany z łagodnością właściwą mądrości! Natomiast jeżeli życie w sercach waszych gorzką zazdrość i skłonność do kłótni, to nie przechwalajcie się i nie sprzeciwiajcie się kłamstwem prawdzie! Nie na tym polega zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemską, zmysłową i szatańską. Gdzie bowiem zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki. Mądrość zaś [zstępująca] z góry jest przede wszystkim czysta, dalej, skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sięją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój.

Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz. Cudzołożnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga.”

Rozważanie:

Cytowany na wstępie fragment listu św. Jakuba Apostoła, jest wielkim oskarżeniem skierowanym przeciwko tym wszystkim chrześcijanom, którzy miast być przyjaciółmi Boga, są przyjaciółmi świata. „Świat” jest tutaj przedstawiony jako domena, którą wskutek grzechu włada Zły – „książę tego świata”. W świecie tym zdominowanym przez „ojca kłamstwa”, nienawiść określana jest jako miłość, głupota jako mądrość, żądza jako pobożność, wojna jako pokój, a bożki jako Bóg. Jest to

świat wojny, okrucieństwa, bezwzględności – świat nurzający się we krwi i występku, świat zepsuty przez grzech. Z takim światem chrześcijanin nie może żyć w przyjaźni. Owszem, ten przeniknięty grzechem świat przemija, lecz jest on przez Boga osądzany; chrześcijanin zaś, żyjąc w świecie, który przeciwstawia się Bogu, ma nad tym światem odnosić zwycięstwo, to znaczy nie ulegać złu, oraz przekształcać świat zgodnie z duchem Ewangelii. Jeśli chrześcijanin z założonymi rękoma przygląda się bestialstwu tego świata, to tym samym odwraca się od Chrystusa, który jako Księżę Pokoju przyszedł przecież na ziemię by zwyciężyć szatana i obdarzyć ludzi sprawiedliwością i pokojem. Prorok Izajasz, panowanie Księcia Pokoju zapowiadał w następujących słowach:

„Tak mówi Pan:

W owym czasie wilk zamieszka wraz z barankiem,

pantera z kozłociem razem leżeć będą,

cielę i lew paść się będą społem

i mały chłopiec będzie je poganiał.

Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie,

młode ich razem będą legały.

Lew też jak wół będzie jadał słomę.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry,

dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.

Zła czynić nie będą ani zgubnie działać

po całej świętej mej górze,

bo kraj się napełni znajomością Pana

na kształt wód, które przepelniają morze.” (Iz 11, 6 – 9)

Ta Izajaszowa zapowiedź trudnej do wyobrażenia harmonii wśród stworzeń, rzeczywiście spełniła się w Chrystusie, który zwyciężył zło świata i „władcę tego świata”. Co prawda, ciągle wokół nas panoszy się zło, ale są to jego ostatnie „podrygi”, ponieważ Jezus – Zwycięzca śmierci, piekła i szatana – nieustannie działa w Kościele i poprzez Kościół kształtuje historię ludzkości. Tym Kościołem zaś jesteśmy my wszyscy, dla których Jezus jest Panem.

Cytowane prorocstwo Izajasza przedstawiające raj zwierzęcy, jest symbolem idealnych stosunków między ludźmi i narodami. Tego ideału Kościół pragnie, ale jednocześnie ma też świadomość, że jest Ludem Pielgrzymującym. Wiemy przecież, że nasza Ojczyzna jest w Niebie. Nie zbudujemy rajy na ziemi skażonej złem, ale wierzymy, że przemiana świata została już dzięki Chrystusowi zapoczątkowana, a ostateczny, prawdziwy, zapowiadany przez Izajasza pokój zapanuje dopiero wtedy, gdy ludzie poznają Boga i uznają Jego Prawo. Jeśli więc Jezus mówi do nas: „Wprowadzajcie pokój!”- to tym samym domaga się od nas głoszenia Dobrej Nowiny o Zbawieniu, by jak najwięcej ludzi poznało Boga i zaczęło swe życie kształtować w zgodzie z Jego wolą. Szatan, choć zwyciężony sprzeciwia się temu, posługując się wojną, okrucieństwem, nienawiścią i stąd, w mniemaniu niektórych ludzi, jest on ciągle bardzo potężny. Moc Chrystusa, który posyła ludzi z misją głoszenia Ewangelii jest jednak większa. Jezus zmartwychwstał i żyje, a więc naprawdę zwycięstwo nad złem tego świata mamy już zapewnione i byłoby wielką głupotą z naszej strony, gdybyśmy zwyciężonemu złu ulegli. To oczywiście wcale nie znaczy, że zło, choć zwyciężone, nie jest już groźne czy dotkliwe. Dzika bestia, nawet w agonii jest niebezpieczna. Aż do końca świata, dopóki nie nastąpią „nowe niebo i nowa ziemia”, zło będzie powodować ofiary. Ale po to właśnie Chrystus ustanowił Kościół i po to żyje w Kościele, by liczbę owych ofiar maksymalnie zredukować. Dlatego właśnie Jezus pragnie, by Kościół, to znaczy każdy wierzący, żyjący we wspólnocie chrześcijanin, wprowadzał pokój.

Tych parę uwag o roli chrześcijanina w świecie skażonym złem, jest jak sądzę koniecznych by zrozumieć, co właściwie kryje się za stwierdzeniem: „wprowadzać pokój”. Jeśli „pokój” rozumiemy jako przeciwieństwo grzechu, lekceważenia woli Bożej, rujnowania porządku Bożego w świecie - to „wprowadzanie pokoju” polega na głoszeniu woli Bożej i zapoznawaniu ludzi z Dobrą Nowiną o zamiarach Pana Boga względem tych, którzy są Mu posłuszni.

Dalej: jeśli „pokój” rozumiemy jako przeciwieństwo wojny, nienawiści, bólu, strachu, krzywdy - to „wprowadzanie pokoju” jest dążeniem do tego, by ograniczyć destrukcyjne działania „władcy tego świata”, który wojną, nienawiścią, strachem i bólem, usiłuje udręczyć człowieka i zniszczyć go.

Szatan sieje w świecie zamęt, śmierć, zniszczenie i robi ludziom wodę z mózgu, wtlaczając im do umysłów przekonanie, że zło jest dobrem a dobro złem - „wprowadzający pokój” zaś, opowiada się za Bożym porządkiem w świecie, za życiem, za tworzeniem, a zło nazywa po imieniu. Krótko mówiąc: „Wprowadzać pokój” to walczyć z szatanem i jego wpływami w świecie.

Wpływy szatańskie w świecie, to po prostu zło w rozmaitej formie. Owo zło świata ma swoje konsekwencje w lekceważeniu ludzkiego zdrowia i życia, lekceważeniu ludzkiej godności, lekceważeniu ludzkiego prawa do wolności i własności. Ludzie żyjący w takim świecie boją się o swoją przyszłość, pełni są wewnętrznego niepokoju, są rozżaleni i rozczarowani tym, że nie jest tak, jak być powinno. Stąd biorą się rozmaite wzajemne pretensje, pojawia się zazdrość, chciwość, gniew, a w końcu nienawiść uśmiercająca i niszcząca wszystko wokół. Ów stan konfliktu, wojny, nienawiści, może mieć wymiar jednostkowy, indywidualny, dotyczący pojedynczych osób, ale jak wiadomo konflikty mogą mieć - i mają - wymiar zbiorowy, dotyczący grup ludzi, państw i narodów. Bez względu jednak na to, czy mamy do czynienia z wymiarem jednostkowym, czy zbiorowym konfliktu, zawsze jest on wielką tragedią, doprowadzającą do głębokich nieszczęść. Dlatego też pokój, łagodzący bądź kończący okropieństwa nienawiści, jest wartością pożądaną choć nie zawsze łatwo osiągalną. Wprowadzenie pokoju ma bowiem spowodować, by nienawiść, ból, strach, pogardę zastąpić łagodnością, przebaczeniem, cierpliwością, dążeniem do porozumienia. Inaczej mówiąc: „wprowadzający pokój” winien na okropieństwa nienawiści, reagować miłością. Oznacza to tym samym, że jeśli „wprowadzanie pokoju” rozumiemy jako walkę z szatanem i jego wpływami w świecie, to owa walka winna polegać na wprowadzeniu miłości tam gdzie panuje nienawiść. Wynika z tego, iż „pokój” jest innym imieniem miłości - przede wszystkim tej miłości, która potrzebna jest w momentach ekstremalnych, w czasach konfliktów i nienawiści.

Myślę, że teraz już rozumiemy o czym Pan Jezus mówi do nas w Siódmym Błogosławieństwie: Chrystus pragnie byśmy szerzyli miłość, ale mówi o pokoju, by wskazać na kontekst trudnej, wymagającej sytuacji - sytuacji, w której łatwiej o nienawiść niż o miłość, łatwiej o obojętność niż o zaangażowanie.

Jest dla nas oczywiste, że jako chrześcijanie powinniśmy wszystkim ludziom, słowem i przykładem głosić Ewangelię Chrystusową. I czynimy to, zwłaszcza jeśli ludzie chcą nas słuchać. Znacznie trudniej jest już ewangelizować tych, którzy są obojętni, agresywni, lub bluźnierczy.

Jest dla nas oczywiste, że jako chrześcijanie powinniśmy kochać bliźnich. I kochamy ich, zwłaszcza jeśli są mili, życzliwi, sympatyczni. Znacznie trudniej jest już kochać bandziorów i chamów.

Wiemy z doświadczenia (a rozważaliśmy już tę kwestię przy Piątym Błogosławieństwie dotyczącym miłosierdzia), że trudno o miłość w sytuacjach ekstremalnych - na przykład gdy ktoś nas bije, lub maltretuje naszych bliskich - bo bardziej jesteśmy wówczas skłonni nienawidzić oprawców, niż ich kochać.

Widzimy już, jakie zadanie Chrystus postawił przed nami? Oto doświadczamy czyjejś nienawiści i okrucieństwa. Jesteśmy chrześcijanami, a więc w zgodzie z treścią Piątego Błogosławieństwa

powinniśmy przebaczyć i miłością odpowiedzieć na złość. Ale przecież zło tego świata nie dotyka osobiście tylko nas. Ciągłe przecież spotykamy się z przypadkami cudzego, ludzkiego nieszczęścia, na które chrześcijanin winien zareagować. Powie ktoś: „No jasne! Już przy Piątym Błogosławieństwie mówiliśmy o tym, by głodnych nakarmić, nagich przyodziać, zaopiekować się chorymi i więźniami... Trzeba po prostu okazać pomoc potrzebującym”.

To wszystko prawda, ale oprócz tego, że ludzie bywają głodni, czy chorzy, zdarza się też, że są okradani, oszukiwani, zdradzani, bici, zabijani - i dzieje się tak, ponieważ wskutek grzechu świat stał się zły, a szatanowi i ludzkim namiętnościom, które za owym złem stoją, wcale nie przeszkadza, że ktoś jest krzywdzony, poniżany, nienawiścią maltretowany. Uczniom Chrystusa powinno to jednak przeszkadzać. Jako chrześcijanie nie możemy obok takich zjawisk przechodzić obojętnie. Trzeba reagować i to reagować miłością.

Nie chodzi tutaj o to, że za kogoś będziemy komuś przebaczać, czy w czyimś imieniu okazywać miłosierdzie: to jest rzecz pokrzywdzonego i jego sumienia. My zaś mamy działać w taki sposób, by pokrzywdzonych było jak najmniej, by zneutralizować złe skutki ludzkiej i szatańskiej złości, chciwości, pychy, nienawiści.

To chrześcijańskie zaangażowanie w walce ze złem tego świata, winno się uzewnętrznić nie tylko w przypadkach jakichś jednostkowych konfliktów i nieszczęść, lecz także wówczas, gdy nienawiść niszczy społeczność czy naród, którego część stanowimy. Będąc chrześcijanami mamy przecież obowiązek, by przekształcać ten świat w duchu Ewangelii - a więc w duchu Ewangelii organizować stosunki społeczne, ekonomiczne, polityczne i międzynarodowe.

Okazuje się więc, że owo „wprowadzanie pokoju” dotyczy bardzo wielu spraw, choć każda z nich jest w jakiś sposób związana ze złem tego świata. Z dotychczasowych bowiem rozważań wynika, że „wprowadzać pokój” to:

- głosić Dobrą Nowinę o Zbawieniu, pomagać ludziom poznać Boga i nawoływać do życia zgodnego z wolą Bożą,
- walczyć z szatanem i jego wpływami w świecie,
- zło nazywać złem, a dobro dobrem,
- reagować miłością na okropieństwa nienawiści,
- nie przechodzić obojętnie obok zła, które dzieje się wokół nas,
- bronić dobra niszczonego lub poniżanego przez zło,
- neutralizować złe skutki szatańskiej i ludzkiej pychy, złości, chciwości i nienawiści,
- przekształcać w duchu Ewangelii istniejące w świecie struktury społeczne, polityczne i ekonomiczne.

Odnieśmy teraz te wskazania do konkretnych sytuacji, by sprawa była zupełnie jasna. Otóż mianem człowieka „wprowadzającego pokój” możemy nazwać każdego, kto np. głosi Słowo Boże; dalej, daje swoim życiem przykład dobrego postępowania; modli się o obronę przed zakusami szatana; pomaga innym pojednać się z Bogiem, ludźmi i własnym sumieniem; staje w obronie uciśnionych - dzieci, kobiet, bezbronnych; walczy o życie nienarodzonych; tępi chamstwo i wandalizm; demaskuje kłamstwa i oszustwa obecne w życiu publicznym; próbuje pogodzić zwaśnionych; nie zgadza się, by prawo stanowione przez ludzi, było sprzeczne z Prawem Bożym; broni swej rodziny i ojczyzny, itd., itp.

Jeśli spełnimy to wszystko (albo chociaż część tego), świat na pewno stanie się odrobinę lepszy. „Wprowadzanie pokoju” pojęte w taki konkretny sposób, może jednak nastroić pewne trudności. Owe trudności sprowadzają się właściwie do tkwiącego w nas strachu - strachu, który obezwładnia i doprowadza do bierności wobec zła. Jakże często okazuje się, że bez odwagi nie da się wprowadzić pokoju w złym świecie.

Przypomina mi się tutaj piękna postać, św. Leona Wielkiego, papieża, którego postępowanie może być dla nas przykładem odważnego przeciwstawiania się złu. Wydarzenie, o którym chcę opowiedzieć, dotyczy czasów schyłku i upadku Cesarstwa Zachodnio – Rzymskiego. Rzym był już wtedy słaby moralnie, ekonomicznie i militarnie. Cesarstwo zachodnie nieustannie nękanie i plądrowane przez germańskie plemiona, konało bez chwały i godności. Granice stały otworem przed barbarzyńcami, których starano się powstrzymać od inwazji nie siłą militarną, lecz daninami i zaszczytnymi tytułami „stróżów bezpieczeństwa i dobrobytu państwa”. Wszystko to było śmiechu warte tym bardziej, że owe daniny i dostojne tytuły nie powstrzymały barbarzyńców (np. w 410 roku dzikich Wizygotów) od zdobycia miasta Rzymu i złupienia go.

Prawdziwy kataklizm nastąpił w połowie V wieku, kiedy to znanych Rzymianom, dających się przekupić barbarzyńców, zastąpili barbarzyńcy zupełnie nieznani, a przy tym nieprzekupni. Oto nadciągnęli budzący powszechny lęk Hunowie, dowodzeni przez osławionego Attyłę. Hunowie o tyle różnili się od swoich dzikich poprzedników, że poza chciwością powodowała nimi także żądza mordy i zniszczenia. Byli nieprzekupni nie dlatego, że brzydzyli się łapówkami, lecz dlatego, że i tak brali to co chcieli, ograbionych mordowali, a czego zabrać nie mogli - niszczyli. Kronikarze rzymscy podają, iż po przejściu Attyli pozostawały trupy i wypalona do cna ziemia.

Gdy Rzymianie zorientowali się, że posyłane Hunom daniny, nie znajdują w ich oczach uznania, a nadany Attyli tytuł: „Stróża bezpieczeństwa państwa” zupełnie go nie cieszy, postanowili wystąpić militarnie przeciwko barbarzyńcom. W 451 roku, w Galii, na tzw. Polach Katalaunijskich wojska rzymskie dowodzone przez Aecjusza, odniosły ostatnie w swej historii zwycięstwo. Bitwa, choć zwycięska, niewiele zmieniła. Tyle tylko, że na jeden rok powstrzymała pochód Hunów. Przez ten rok Attyła uzupełnił swe siły, Rzymianie zaś nie zrobili nic licząc, że może Hunowie się rozmyślą i do Italii nie wejdą. Attyła jednak niemile wszystkich rozczarował i w 452 roku poprowadził olbrzymie wojsko Hunów ku Wiecznemu Miastu, mordując i niszcząc po drodze co popadnie. Dla ludzi żyjących na północ od Rzymu, pochód Hunów był jak wszystkie nieszczęścia świata razem wzięte. Takiego zniszczenia i takiego morza przelanej krwi, Italia dawno już nie oglądała. Owej katastrofy w wielkim przerażeniu spodziewali się też mieszkańcy Stolicy, którzy mogli tylko czekać na śmierć, bez nadziei ratunku. Nadziei na ratunek rzeczywiście nie było, ponieważ wojsko rzymskie rok wcześniej gromiące Hunów, teraz zaniedbane i zdemoralizowane przestało właściwie istnieć. Rokowania z Attyłą, prośby o pokój, też nie odnosiły pożądanego skutku, ponieważ Hunowie i tak byli pewni zwycięstwa, a złaknieni krwi i bogactw nie zamierzali wiązać sobie rąk jakimiś tam wzajemnymi umowami.

W tej sytuacji, obezwładniony strachem cesarz Walentynian III postanowił pozostawić Rzym i jego mieszkańców, na łaskę i niełaskę najeźdźcy. Skłaniał się ku temu nawet Aecjusz, niedawny pogromca Attyli na Polach Katalaunijskich. Zdecydowano więc co następuje: cesarz, dwór, senat i wódz nieistniejącej armii opuszczą Stolicę, by nie wpaść w ręce wroga. Mieszkańcy zaś Rzymu i okolicznych prowincji... No cóż... Nie da się ewakuować kilkuset tysięcy ludzi. Hunowie są krwiożerczy, to prawda, ale niestety nie można ich w żaden sposób powstrzymać. Dobrze, że choć cesarz i jego otoczenie się uratują. Można ubolewać nad losem nieszczęśliwych zagarniętych przez pochód wojsk Attyli, ale naprawdę nie da się nic zrobić! Taka widać wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba...

Pojmowanej w taki sposób przez cesarza „woli nieba”, sprzeciwił się ówczesny Biskup Rzymu, wspomniany wyżej papież Leon. Był on przerażony nie tyle okrucieństwem Hunów, co raczej niedolą mieszkańców Italii wydanych na pastwę barbarzyńców. To zaś, że cesarz i jego świta, zamiast męstwem, energią i zapobiegliwością, wykazali się tchórzostwem i małoduszną lekkomyślnością, napawało papieża obrzydzeniem. Leon postanowił więc pozostać w Rzymie, choć cesarz namawiał go do ucieczki. Skoro zaś ludzie do tego powołani nie potrafili obronić

siebie i innych, papież zdecydował się ich zastąpić i Rzym przed Hunami uratować. Jak mówią dziejopisarze: „Błogosławiony Leon ufał w pomoc Bożą, która nigdy nie opuszcza wiernych, gdy znajdą się w trudnościach”. Ku zdumieniu wszystkich papież postanowił udać się osobiście do Attyli, by żądać od niego zaprzestania wojny i wycofania się z Italii. Sprawa wyglądała na beznadziejną. Nie było widać żadnych racjonalnych powodów, dla których Attyla miałby zgodzić się na propozycję pokoju tym bardziej, że papież nic w zamian Hunom nie oferował. Dochodziła jeszcze do tego osławiona dzikość i krwiożerczość barbarzyńców, która narażała Biskupa Rzymu na poważne, osobiste niebezpieczeństwo.

Leon, jak wiadomo, zrealizował swój plan. Udał się samotrzeć do obozu Hunów i porozmawiał z Attylą. Nie wiemy dzisiaj dokładnie, jakich argumentów papież użył, by przekonać barbarzyńskiego króla do odwrotu. Ponoć władcy Hunów wystarczała ta okoliczność, że posłem proszącym o pokój był sam Biskup Rzymu, o którym widocznie coś wcześniej słyszał. W każdym bądź razie jest faktem, że wskutek tej rozmowy Attyla przyrzekł pokój i wydał swym wojskom rozkaz wycofania się za Alpy. Hunowie odeszli. Odeszli nie dlatego, że ponieśli klęskę militarną, czy też dlatego, że zadowolili się jakimś okupem. Odeszli, ponieważ na ich drodze stanął JEDEN ODWAŻNY CZŁOWIEK, który zamiast ugiąć się haniebnie przed zalewem barbarzyństwa, postanowił temuż barbarzyństwu stawić czoła. I wygrał, ratując siebie i innych.

Jezus mówi: „Wprowadzajcie pokój. Głoście Ewangelię. Walczcie z szatanem. Przeciwstawiajcie się kłamstwu i barbarzyństwu. Stawajcie w obronie bezbronnych i słabych. Przesycajcie świat Ewangelią”. Jezus mówi do nas to wszystko, ale my wypełniamy to niemrawo, z oporami – ponieważ boimy się. Boimy się ośmieszenia. Boimy się kłopotów. Boimy się pogardy. Boimy się fizycznej przemocy, której możemy doświadczyć. Boimy się trudów. Boimy się śmierci. W efekcie jesteśmy obezwładnieni strachem. Widzimy zło wokół nas i ubolewamy z tego powodu, ale niewiele czynimy, by temu złu się przeciwstawić. I usprawiedliwiamy siebie mówiąc: „Przecież ja sam nic nie zrobię. Zresztą i tak nic nie da się zrobić, po co więc mam się narażać, lub bezsensownie wysilać.”

Chrześcijanin obezwładniony strachem jest bierny wobec zła i w efekcie popełnia grzech zaniedbania, nie wprowadzając pokoju, czyli nie czyniąc dobra tam, gdzie może i powinien to zrobić.

Do tych wszystkich zalęknionych chrześcijan, Jezus kieruje te słowa: *ODWAGI! JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT*. Niech te słowa będą dla nas otuchą, a postać Św. Leona Wielkiego – przykładem.

Modlitwa do Matki Bożej:

Maryjo, Matko moja. Wierzę, że jako Królowa pokoju będziesz ustawicznie wspierać moje duszpasterskie wysiłki. Proszę Cię o to ufając, że oddalisz ode mnie wszystkie moje lęki. Amen.

NA ZAKOŃCZENIE DNIA:

Rachunek sumienia:

Czy jestem odważny/a?

Modlitwa: Panie, mój Boże, spraw, bym zaczerpnął z Ucztę eucharystycznej ducha męstwa i pokoju, i za przykładem Twoich Świętych poświęcał swoje życie dla Twojej chwały. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.